№ 6.

Warszawa dnia 27 Stycznia / 8 Lutego Rok 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. *W opaskach* przesyłając należytość wprost do Redakcji Rs. 3 kop. 75. i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Lodniki i śniegi wieczne.

— Lodniki rozpościerające swe olbrzymie, nieruchome massy na wyżynach kuli ziemskiéj, i pokrywający je lśniący całun śniegowy, potężniejsze daleko wywierają wrażenie na podróżnych, niż niezmierzone morza lub pustynie. Sam widok tych zlodowaciałych górzystych samotni, przejmuje trwogą i przerażeniem, i co chwila straszna śmierć zdaje się zagrażać śmiałkowi co poważy się przekroczyć ich granice.

Kiedy słynny p. de Saussure zwiedzał lodniki Alpejskie, pewien zapalony myśliwiec powiadał mu, że jego dziad i ojciec zginęli w ich otchłaniach, i dodał ze smutkiem: iż jest przekonany że i jego ten sam los czeka; mimo to jednak nie chciał wyrzec się swéj zgubnéj namiętności. Jakoż, gdy w kilka lat późniéj, uczony genewski znowu w tamte przybył strony, dowiedział się iż, smutne przeczucia myśliwca najzupełniéj się ziściły.

Odwieczne te śniegi, zalegające wierzchołki gór, zaczynają się w Europie na wysokości 2,700 do 2,800 metrów, i tam już natura obumiera zupełnie, i wszelkie ustaje życie. W Ameryce podzwrotnikowéj, śnieżyce te rozpoczynają się na wysokości o połowę większéj, kiedy przeciwnie w Spitzbergu obniżają się równo z poziomem morza. Majestatyczny spokój wspaniałego tego całunu, nadaje niekiedy wysokim szczytom gór jakie pokrywa, dziwnie lekką i fantastyczną postać; patrzącemu z oddali wydaje się iż spogląda na przezroczystą zasłonę utkaną z chmur nieruchomych, roztaczających się na horyzoncie. Złudzeniu temu podlegają często podróżni zwiedzający Alpy, szczególniéj w godzinach wieczorowych, dopiero gdy długo zaczną wpatrywać się w nieruchome kształty, przekonywają się iż widzą rzeczywiste góry, bo mgły lub chmury po kilku minutach zupełnie zmieniłyby swe zarysy.

Czasami lody te i śnieżyce wieńczące jak diadem wysokie szczyty gór, bywają widownią najniezwyklejszych fenomenów; lody i ogień wypowiadają tam sobie zaciętą walkę, w któréj oba zapaśnicy pragną wyjść zwycięzko. Taki obraz przedstawia nam niedostępny Ereb, wulkan stref polarnych, odkryty przez James Ross'a; otoczony lodem i śniegiem od podnóża do szczytu, i podobny do niezmiernéj bryły kryształu górnego, a pomimo to jego krater ani na chwilę nie zostaje bezczynnym. Toż samo powiemy o Kotopaxi, wulkanie Ameryki, leżącym w łańcuchu Audów czyli Kordelierów.

Jednym także z bardzo wspaniałych choć zarazem i bardzo niebezpiecznych fenomenów, są nieustannie prawie wydarzające się na tych wyżynach lodozwały, których huk i grzmot strasznem przejmuje przerażeniem. To spadanie lodów i śniegów miewa zawsze miejsce, ilekroć roztaczają się na nieco pochyléj powierzchni wtedy, szczególniéj na wiosnę i w lecie, w chwilach gdy ciepło najlepiéj uczuć się daje, z wierzchołka gór ogromnemi lodozwałami spadają w doliny. Lodozwały te straszne zrządzają spustoszenia, nietylko wielu podróżnych i uczonych staje się ich ofiarami, ale niekiedy nawet pociągają za sobą całe wsie lub lasy.

Mulnicy dobrze znają przejścia i drogi w górach, gdzie zazwyczaj miewają miejsce straszne lodozwały, i dla tego nie zapuszczają się w nie jak tylko przededniem, kiedy najmniéj obawiać ich się należy, a nadto aby nie spowodować najlżejszego drgania powietrza, zachowują najgłębsze milczenie i obwijają starannie płótnem dzwonki swych mułów. Jednak wszystkie te ostrożności nie zawsze pomagają, i nie raz już zdarzało się, iż te osunięcia się śniegów i lodów, setki na raz pochłaniały ofiar, jak to naprzykład miało miejsce w XV wieku, gdzie czterystu żołnierzy austrjackich lodozwały o śmierć przyprawiły.

Lodniki napotykamy najczęściéj w dolinach wysokich gór, z których spuszczając się daleko niżéj niż śniegi wieczne, rozpościerają się nieraz wśród bogatéj roślinności, między szyszkowatemi lasami i kwieciem doliny, jakby wiązanką różnobarwną otaczającą ich brzegi. Na morzach północnych, jak n. p. w Spitzbergu, zapuszczają nawet olbrzymie swe kryształy aż wgłębi fal morskich.

Te zlodowaciałe równiny, już to utworzone ze spłaszczonych i spienionych bałwanów, już to najeżone błyszczącemi kryształami, których lazur cudnie odbija od matowéj białości śniegu nagromadzonego w wąwozach gór, ukazują się naszym oczom jakby oceany których wzburzone fale,

czarodziejską jakąś siłą, w chwili największego rozhukania zaklęte i zmienione zostały w ciało stałe, skazane na wieczną nieruchomość. Są to prawdziwe morza lodu 6 do 8 mil francuz. długie, które przesuwując się przez doliny, i przebywając wysokie wąwozy, przenoszą się z jednego na drugi łańcuch gór; często się zdarza iż w ich podstawie roztwierają się wielkie groty błękitne i przezroczyste, które znowu zamieniają się w strumienie i wartkie rzeki.

Podczas długich nocy, kiedy srebrzyste odbłyski księżyca oświetlają lodniki wijące się w wąwozach Alp, wtedy wydają się one jakby przysłonięte spaloną zasłoną, rozciągniętą na wyżynach gór, której przezroczyste kryształy, mienią się tu i owdzie wszystkiemi barwami tęczy.

Jednak mimo téj pozornéj swéj nieruchomości, te tak zwane *morza lodowe* podlegają dość mocnemu ruchowi, którego żadna siła powstrzymać by nie zdołała. Posuwają się nieustannie w głąb' dolin, gdzie łagodniejsza temperatura zamienia ich massę w owe wody, tworzące źródła rzek naszych. Twierdzenie pierwszych geologów, utrzymujących że lodniki posuwają się zarówno jak rzeki, tylko daleko wolniéj, z wielkiem przez ich kolegów niedowierzaniem zostały przyjęte, jednakowoż gdy następnie przekonano się, że mała chatka kamienna wznosząca się na grzbiecie lodnika niższego Loaru, położonego w wyższych Alpach, opuściła się ku dolinie, dopuszczono możliwość tego fenomenu.

Pragnąc sprawdzić tę tajemnicę przyrody, uczony Agassiz, spędził dwa lata w tym lodniku, gdzie urwisko skały, jedynem było jego schronieniem, złożonem z nędznéj w lodzie wykutéj groty i łoża z kamieni, przytrząśniętego sianem. Wkrótce po osiedleniu się w téj pustyni, słynny naturalista odszukał wspomnioną wyżéj chatkę, i przekonał się iż od lat 13 opuściła się znowu o 1,500 metrów, co wykazywało, że lodnik posuwał się rocznie o 115 metrów.

Ale mimo całéj swéj okropnéj wspaniałości i tak znacznéj liczby pochłanianych ofiar, czemże są lodniki Alpejskie, w porównaniu z obszarem i widokiem, jaki nam przedstawiają zamarzłe podbiegunowe puszcze, jak np. lodniki Spitzbergu a szczególniéj lodnik Humboldt'a, stawiający podróżnikowi nieprzebytą, dwudziesto-pięcio milową zaporę.

Dzień lub najwięcéj dwa dni, wystarczają do przebycia największych europejskich lodników, gdy tymczasem w strasznych samotniach stref północnych, żeglarze zimowali po lat kilka, uwięzieni wśród gór lodowych, i przebywali niekiedy 300 do 400 mil po zamarzłem morzu.

Długo bardzo nieprzenikniona tajemnica otaczała wszystko, co tylko mogło dziać się na tych szerokościach, i trzeba było poprzestawać na bajecznych lub zawikłanych opowieściach zabobonnych marynarzy, dopływających tam za połowem wielorybów, aż nareszcie smutny wypadek zwrócił na te strefy uwagę ucywilizowanego świata.

Na początku naszego stulecia, zaczęto mniemać, że bardzo być może: iż północ Ameryki, długo uważana za ląd ciągnący się aż pod biegun, jest przerznięta morzem, a w takim razie możnaby bardzo skrócić drogę z Europy do Azji. Pragnąc odkryć to przejście, dwóch odważnych żeglarzy Parry i Ross, przetrwali straszne burze i zimowali w pośród lodników, ale skutek nie uwieńczył ich usiłowań. Niezadługo potém, słynny Sir Franklin, znany już z odbywanych na północ podróży morskich, nową w tymże celu przedsiewziął wyprawę, z któréj już nie miał powrócić; wtedy to wszystkie narody europejskie, szlachetném ożywione współzawodnictwem, wysélali coraz nowe wyprawy w celu odkrycia śladów szlachetnego żeglarza. Z licznych krzyżujących się wypraw, najszczęśliwiéj powiodła się dowodzona przez Kapitana Mac Elure, który pierwszy odkrył nareszcie poszukiwaną na północy Ameryki drogę. Smiały ten i przedsiebierczy żeglarz, odpływając zawołał z głebokiem przekonaniem: „*Odszukam Franklina lub wynajdę poszukiwaną drogę*“ i dotrzymał słowa.

Wierzono już wtedy w istnienie morza północnego, ale mniemano powszechnie że musi być zasłane wiecznemi lodami. Ze Spitzbergu, Kapitan Parry przedsiewziął podróż saniami, i obiecywał sobie iż przebędzie biegun i zatknie około osi świata chorągiew W. Brytanji. Ale im więcéj wyprawa posuwała się na północ po lodowatem morzu, tym częściéj z wielkiem zadziwieniem postrzegł tu i owdzie przestrzenie niezamarzłe, w skutek czego zmuszony był wracać, ponieważ wybrał się w podróż po lodzie, a tu trzeba było żeglować po morzu.

Przeszukując i rozpatrując północ Ameryki, dla odkrycia śladu towarzyszy Franklina, przekonano się iż okolica ta składała się z samych wielkich i małych wysp, oddzielonych krętemi ciaśninami. Wyprawy przedsiebrane w tym celu, objawiły nam wiele zadziwiających faktów, a między innymi istnienie niezmierzonego, rozszalałego morza, którego bałwany rozbijają się po całéj podbiegunowéj przestrzeni, uważanéj tylko za wielką puszczę lodową.

Wszyscy żeglarze skreślają nam równie przerażające obrazy przestrzeni polarnéj. Jeśli niekiedy tu i owdzie dostrzegali błyszczące morze, na którem wznosiły się cudowne i wspaniałe kolumny lodu, roztaczające na wsze strony swe ostre stalaktyty, częściéj daleko straszne wyspy lodu, popychane rozwścieczoną burzą, co chwila zagrażały im pochłonięciem lub roztrzaskaniem okrętu przez olbrzymie mass lodów. Daléj znowu napotykamy jednotonne opisy długich, strasznych zim spędzonych wśród ciemności i śniegów, pod stopniem szerokości gdzie człowiek staczać musi straszną walkę z zimnem, od którego nawet merkurjusz marznie.

Jedynem wydarzeniem, przerywającem niekiedy jednostajność smutnego ich życia, było pojawienie się jakiegoś pokolenia Eskimosów, tych żelaznych ludzi, co sami jedynie mogą i umieją żyć w tym strasznym klimacie, i przekładają swą okolicę, nad wszelkie najszczodrzéj od natury-ubogacone kraje. Tu okropne sześcio-miesięczne noce, ich ze śniegu ulepione budki, ubranie ze skór nadające im postać zwierząt, stokroć im są droższe i milsze niż wszelkie dobrodziejstwa najwyższéj cywilizacji, niż najdobroczynniejsze działanie słońca, pod którego błogim wpływem najbogatsze dojrzewają żniwa.

Chwała odkrycia nowego oceanu, po za murami wiecznych lodów zagradzających okrętom drogę do bieguna, należy się jednemu z najśmielszych żeglarzy naszego stulecia, kapitanowi Morton. Im bliżéj sanki jego podsuwały się ku biegunowi zamiast, jak powszechnie mniemano, coraz ostrzejszego nieba, widział coraz świetniéj roztaczającą się wiosnę, a życie zamiast obumierać, w coraz większéj przedstawiało się sile. Flora północna jaśniała coraz świetniéj, i jednocześnie nieprzeliczone stada mew, kaczek i innych ptaków igrały na polach lub na wybrzeżu oceanu. Wkrótce jednak niepokonalne zapory i coraz większy upadek sił wyczerpanych niezrównanemi trudami, powstrzymały śmiałego żeglarza, który zachwycony i dziwnie przejęty widokiem, odkrytego przez siebie morza północnego, słabnącą dłonią zatknął chorągiew na przylądku po któ-

rym nigdy jeszcze ludzka nie stąpała noga, a potém blady i osłabiony pozdrowiwszy ocean, którego wód żaden jeszcze nie pruł okręt, rozpoczął równie trudny i niebezpieczny powrót.

J. B.

Ustęp z historji róży.

(Dokończenie).

Za czasów rzeczypospolitéj na ucztach, w naczyniach napełnionych, walerneńskiem winem, musiały pływać listki różanne. Na wyścigach w Bacio, starano się po całéj powierzchni tamtejszego jeziora, rozrzucić róże. U Perona deszcz różanny spadał na biesiadujących gości, przez otwory, porobione w suficie. Syboraci sypiali na poduszkach, wysłanych różannemi listkami, które nietylko w miękkości nieustępowały puchowi, lecz odganiały owady; choć osoby drażliwych nerwów, odurzająca woń tego kwiatu łatwo o ból głowy przyprawiała. Tyran Dioniz sypiał również na poduszkach różannych, choć niemożna było o nim powiedzieć, biorąc znane przysłowie w pospolitem znaczeniu, *że na różach spoczywał*. Verres odbywał podróże w lektyce wybitéj różannemi materacami, na głowie nosił wieniec z róż, a szyję i piersi różanne okalały mu girlandy, lektykę pokrywała siatka przeplatana różami, których słodką wonią podróżny oddychał.

Na biesiadach wydawanych przez Kleopatrę Antoniuszowi, podłogę jadalnéj sali zaściełano warstwą róż na łokieć grubości.

Kiedy się Neron do któregoś z rzymskich obywateli w gościnę zapraszał, niezadawalniał go przepych i obfitość kwiatów. Z fontan musiała bić woda różanna, co na ogromne koszta narażało gospodarza. Kiedy promienie słońca w tęczowych kolorach łamały się w uroczym płynie, kiedy różanne listki, zaściełały posadzkę, napełniały poduszki, kiedy różanne wieńce zdobiły skronie gości, a wstęgi splecione z tych kwiatów spływały po ich szyjach, róża odgrywała jeszcze niemałą rolę jako przyprawa, a pudding różanny na każdym znajdował się stole. Żeby ułatwić trawienie pito różanne wino, a Heliogabal kąpał się w nim nawet, co więcéj jeszcze, rezerwoary publicznych łaźni, kazał napełniać winem zaprawnym różami i absyntem.

Czyż dziwić się należy, że ci ludzie którzy oddychali wonią róż, jedli i pili róże, spoczywali i spali na nich, chodzili po nich i zdobili się niemi, nakoniec chorowali na róże? I na wiele lat przedtem za nim Hahnemann swój systemat wymyślił, starożytni lekarze zapisywali w podobnych wypadkach lekarstwa, których główną zaprawą był kwiat lub woda różanna.

We wszystkich wschodnich poezjach, *Bulbul* czyli słowik występuje jako nierozłączny towarzysz róży. „Nagromadź przed słowikiem ile zechcesz najwonniejszych ziół i kwiatów, opiewa jedna z pieśni perskich, wierne jego serce, nieprzestanie nigdy tęsknić, za słodkim zapachem ukochanéj róży.“

Znaczenie jakie wszystkie narody do róży przywiązują, pokazuje się i ztąd jeszcze, że kwiat ten zrodził liczne przysłowia, i niejednokrotnie służy za symbol. I tak łacińskie wyrażenie *sub rosa* przeszło prawie do wszystkich nowożytnych języków. O jego początku opowiada Haydn w swoim słowniku, że któryś z papieżów, rozkazał zawieszać róże nad konfesionałami, jako symbol milczenia.

Inni wszakże uczeni zwyczaj ten, za nierównie wcześniejszy poczytują, gdyż starożytni Grecy, zawieszali już róże po nad stołem, na znak że rozmowy przy stole prowadzone, niepowinny do plotek dawać powodu. W naszym języku kilka nazwisk od tego kwiatu bierze swą nazwę jak np. Różyccy, Różańscy i t. d. szczególniéj jednak w języku niemieckim i angielskim wielka liczba znajduje się nazwisk z podobnym pierwiastkiem. Któż naliczy niewieście imiona Róż, które w powieściach ludowych lub pieśniach poetów wsławione zostały?

Któż nie zna Róży Aragońskiéj? Róży Kastylijskiéj? niemówiąc już nic o naszych skromnych Róziach, i cudzoziemskich, Rozalindach, i Rozynach. Starzy kawalerowie, mogą nam zarzucić że niema róży bez ciernia, dla nas zawsze pozostaną one uosobieniem idealnych wdzięków i przymiotów niewieścich.

Uprawa róż pochodzi ze wschodu i jak się zdaje przez krzyżowców do Europy przeniesioną została. We Włoszech i Francji przyjęła się naprzód zkąd przeszła do Anglji, Niemiec i Polski.

Sławny w historji dziki krzak róży rośnie pod katedrą w Hidelsheim. Wiek jego zwykle na tysiąc lat podają. Wedle poszukiwań Humboldta, główny pień zdaje się mieć nie więcéj jak lat osiemset.

Podanie mówi, że różę tę zasadził, pierwszy fundator katedry Ludwik Pobożny; w kronice zaś z XI wieku czytamy, że biskup Hezilo, który odbudował kościół pożarem zniszczony, nienaruszone korzenie róży pod główną ścianą nowo odbudowanéj świątyni pomieścił, a wkrótce cała ta ściana latoroślami pokrytą została. Stary pień ma 27 stóp wysokości, lecz zaledwie 2 cale jest gruby, jego rozgałęzienia zajmują przestrzeń 32 stóp wynoszącą.

W niezliczonych podaniach i legendach, znajdujemy wspomnienie róży hildesheimskiéj, która u starożytników niemieckich, w wielkiéj jest czci i zachowaniu.

Przed niewielu jeszcze laty, rosła w Tulonie największa ze znanych róż na świecie. Główny jéj pień od korzenia miał 2 stopy 8 cali obwodu, a w czasie kwitnienia krzak ten obejmował 50 do 60,000 róż, kwitnąc zwykle od początku czerwca aż do końca listopada.

Któż wreszcie, nie słyszał przynajmniéj, o owym drogocennym różannym olejku (Attar, Uttur, a niekiedy mylnie Otto zwanym) jeżeli nigdy nie miał sposobności jego cudowną napawać się wonią? Prawdziwy wschodni różanny olejek, wyrabiany w Persji lub Jndjach, odgrywa pomiędzy pachnidłami i przyborami toaletowemi tę samą rolę, jaka dostała się djamentowi między szlachetnemi kamieniami.

Olejek ten w części przynajmniéj da się zastąpić przez wodę różanną, która w Indjach i Persji do niezbędnych prawie potrzeb życia należy. Avicenna arabski lekarz z X wieku miał wynaleść sztukę otrzymywania i przechowywania pachnideł z ziół i kwiatów, on też ma być wynalazcą wody różannéj.

Niedaleko Ghazeepore w Bengalu widzieć można przestrzeń ziemi 150 akrów wynoszącą na małe pola podzieloną, całą różami zasadzoną. Te małe pólka czy ogródki, z których każdy po 1000 krzewów mieści, wydzierżawiane bywają, za 3000 f. st. rocznie.

Rozgadawszy się o wodzie, o mało dla tego podrzędnego produktu, o kosztownym Attur'ze niezapomnieliśmy. Początek tego najszlachetniejszego ze wszystkich perfum, myt wschodni w następujący sposób opowiada: Nurjehan Begum, faworyta Jehan Gera, przechadzała się pewnego razu po ogrodzie, poprzerzynanym kanałami, napełnionemi

różanną wodą, po któréj powierzchni tu i owdzie pływające drobne kropelki olejku spostrzegła. Zebrano te krople, i księżniczka z wielkiem swojem zdziwieniem przekonała się, że one to właściwie wydają ową pyszną woń, tak wysoko na całym wschodzie cenioną. Od téj chwili starano się wynaleść i udoskonalić sposoby, otrzymywania olejku różannego.

Chcąc mieć olejek różanny, róże dystylują się tak samo jak przy pędzeniu wody różannéj. Otrzymana woda przechowywana bywa w wielkich metalowych naczyniach, nakrywanych cienką jedwabną materją, ażeby płyn od owadów i zanieczyszczenia ochronić. Naczynie wpuszcza się w dół 2 stopy głęboki, gdzie przez całą noc zostaje. Noce w Marcu i Kwietniu, to jest w porze przygotowywania olejku, bywają zwykle zimowe, takowy zatem skrapia się na powierzchni wody, i jako najczystszy Attar lekko piórem do osobnych flaszek się zbiera. W pierwszych dniach ma on zwykle barwę zielonawą, która po kilku tygodniach na blado żółtą się zmienia. Tysiąc krzewów różannych wydaje jeden tolah czyli 180 gran olejku. Attar przygotowywany w Kaszmirze uważany bywa za najwyborniejszy na całym wschodzie.

Róże Kaszmirskie od najdawniejszych czasów, wielką cieszą się sławą, i wedle zapewnień w podróżnych, kwiat rosnący w owych błogosławionych dolinach, pełniejszy jest i wonniejszy jak w jakiejkolwiek miejscowości na świecie.

Obszerne plantacje róż istnieją także w Turcji, pod Adrianopolem, w Brusso i Ushakena. Uprawą takowych zajmują się szczególniéj chrześcjańscy mieszkańcy w dolinach gór Bałkańskich. W latach pomyślnych okolice te dostarczają 75,000 uncji olejku, który zresztą w handlu bardzo mało jest ceniony. Liczą tam zwykle że 2000 róż jedną drachmę Attaru wydają.

Rozcieńczony olejek Attar-giul używa się na wschodzie jako perfumy, kiedy temczasem znaczny zapas wody różannéj, znajduje się w każdym domu, służy do polewania podłogi, i skrapiania przybywających gości. Europejczyk nie znający zwyczajów wschodnich, przy wejściu do muzułmańskiego domu, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, prawdziwym prysznicém przyjęty zostaje.

Po wzięciu Konstantynopola przez niewiernych. katedra św. Zofji, przed zamienieniem jéj na meczet, wewnątrz i zewnątrz różanną wodą wymytą została. W 1188 r. Sułtan Saladyn, niechciał pierwéj wejść do Jerozolimskiego kościoła, dopóki takowego w podobny sposób wonnym płynem nieoczyszczono. Zresztą przy poświęceniu każdego meczetu, bez wody różannéj obejść się niemoże. Szlachta francuzka w zeszłym wieku kazała nowo narodzone dzieci swoje kąpać w wodzie różannéj, która i do Chrztu ś. używaną była.

W szczęśliwéj dolinie Kaszmiru uprawa róż ma wysokie narodowe znaczenie. Pora kwitnienia róż jest wielką uroczystością. Po zachodzie słońca zebrani mieszkańcy udają się do ogrodów różannych, gdzie całą noc na tańcu i śpiewach przepędzają.

Pogadanka tygodniowa.

O meteorze widzialnym zapewne w całym naszym kraju a może i w całéj Europie, wszystkie pisma codzienne złożyły już sprawozdanie, niechże więc i leniwszym od nich Tygodnikom, wolno będzie kilka słów dorzucić o fakcie tym, równie niezwykłym jak olśniewającym. Nie był to jednak olbrzymi rycerz jadący na koniu sypiącym z nozdrzów, oczów i ogona, bieluchne jasne iskry, jak się niefortunnie wyraził jeden ze sprawozdawców, ale było to zjawisko nader rzadko, objawiające się w takiéj wielkości na naszym globie, a podobno pierwszy raz w miejscowości przez nas zamieszkanéj.

Zdziwienie a nawet przerażenie było ogólne. Pisma doniosły o pustocie jakiegoś młodzieńca, która osobie dotkniętéj nią, a będącéj jeszcze pod wpływem silnego wrażenia, stała się powodem rozwinięcia bardzo niebezpiecznéj choroby. W innem miejscu przestraszona kobieta, ujrzawszy blask niezwykły połączony z popłochem ulicznym, któremu w kilka minut późniéj towarzyszył rumot dalekiego grzmotu i brzęk różnych blaszannych wystaw jak w czasie trzęsienia ziemi, zawołała załamując ręce: to koniec świata! i zbladła tak nagle że prawie bliską była zupełnego omdlenia. Przypuszczenie to tak szybkie jak mig błyskawicy rzeczywiście mogło przerazić. W całéj pełni życia, w marzeniach snutych z tęczowych nitek bujającéj myśli, potrącającéj zapewne o pamiątki i nadzieje serca, przypuścić powołanie do rachunku z czynów całego życia, kogóżby nie doprowadziło do rozpaczy i osłupienia?

Drugim meteorem ale już literackim, jest wydana przez profesora Struve broszura p. t. *O emancypacji kobiet*, którą słusznie w bezczynności prawie tutejszych wydawców do zjawisk nadzwyczajnych policzyć należy. Autor właściwe znaczenie nadając emancypacji, przyczynę jéj powstania i zaprzątania się nią umysłów poważnych, widzi głównie w znacznem zmniejszeniu się liczby małżeństw, skazującéj prawie dwie trzecie kobiet na osamotnienie. Pragnąc tedy, powiada autor, tak ważną rozwiązać kwestją, należy starać się, aby liczba małżeństw wzmogła się, czyli działać należy na przyczynę, a nie na jéj skutek. Tę pożądaną zmianę, według zdania szanownego profesora, mogą same sprowadzić kobiety nie przez kokieterję i stroje, ale przeciwnie przez skromność w życiu i ubraniu, albowiem dla tego tak mało mężczyzn głównie się nie żeni, że przy najusilniejszéj pracy nie mogą tyle zarobić, ile wymagają wydatki na wszystkie wygórowane potrzeby kobiet i życia towarzyskiego.

Trudno zaprzeczyć, że brak odpowiedniego utrzymania, przyczynia się znacznie do upowszechniającego się coraz bardziéj celibatu męzkiego, ale więcéj tu winni mężczyźni jak kobiety. Dowodem tego panienki bezposażne, których wiele pomimo nader skromnych wymagań, rządności i pracowitości, chwalonych powszechnie i uwielbianych, nikt trwalszem nie obdarza uczuciem jedynie dla tego, że biedne, że skarbów ich serca i duszy nie przyozdabia, wszechwładny skarb błyszczącego kruszcu.

Umniejszania się więc związków małżeńskich inna być musi przyczyna, dotycząca ustroju całéj ludzkiéj społeczności, nadającego fałszywy kierunek jéj rozwojowi tak w ogóle jak w szczegółach. Wreszcie czyż to nie mężczyźni głównemi są stróżami wymagań światowych i przestregaczami prawideł tak często zgubnych dla ich dochodów?

Kobieta pragnie stroju dla własnéj ozdoby, mężczyzna domaga się w kobiecie jako mąż dla dumy i zadowolenia miłości własnéj. Kobieta zawiera stosunki i urządza przyjęcia dla zabawy, mężczyzna dla popisu: matka dla dziecięcia zapomni o wszystkich uciechach światowych, ojciec nie porzuci ani jednéj uprzyjemniającéj mu przedtem życie. Może być dobrym mężem, troskliwym ojcem, a mimo tego żyjąc w świecie pomiędzy ludźmi, dla pozoru często poświęci wszystko, nawet własne i rodziny szczęście, gdy matka odda siebie i życie swoje dla szczęścia dziecięcia.

Zmiana więc usposobień, czyli poprawa społeczna wprowadzająca na tor właściwy całą ludzkość, powinna rozpocząć się od mężczyzn, owych panów swiata, głowy domu i szermierzy pnących się od dołu ku górze. Nim jednak to nastąpi, kobiety szczególniéj panienki bez majątku, winny przysposabiać się od najmłodszych lat do jakiego zajęcia chlebodajnego, zabezpieczającego je od wszelkich nieszczęśliwych wypadków w przyszłości. Umiejętność taka szkody nigdy nie przyniesie, w osieroceniu wybawi od nędzy, a w samotności lat późniejszych da niezależność, tak ważną i pożądaną dla każdego. Trzecim meteorem równie zadziwiającym jest powodzenie koncertów orkiestry pod dyrekcją p. p. Lewandowskiego i Kuhnego złożonéj z samych artystów miejscowych i już od kilku miesięcy sciągającéj zawsze tłumy licznych słuchaczy. — Prawda że cały skład osób występującéj orkiestry, stara się o jak najlepsze wykonanie, dając tem dowód poszanowania sztuki, siebie samych i zbierającéj się publiczności, ale nie zawsze to powodzenie zapewnia. Za przykładem tak chwalebnym artyści z chóru teatralnego pod dyrekcją p. Marczewskiego, wystąpili w przeszłą niedzielę, z chórami i solowemi śpiewami a więc z nowością u nas dotąd nieznaną. Pomimo sumiennego wykonania wszystkich numerów programu, ułożonego wcale ponętnie, zebranie publiczności było nie wielkie, niewystarczające nawet na pokrycie wyłożonych kosztów. Niech to jednak nie zraża młodych artystów, cierpliwość i wytrwałość zwycięża wszystko, radzę tylko solowe występowanie fortepianu, zastąpić kwartetem złożonym ze skrzypców, basetli i fortepianu na cztery ręce:—do chóru zaś należy koniecznie dodać po jednym tenorze pierwszym i drugim. — Gdyby się jeszcze dało wprowadzić różne sceny dramatyczne na wzór podobnych wystąpień francuzkich i niemieckich, tylko staranniéj i lepiéj wybranych, przedstawienie całe na podobnem urozmaiceniu wieleby zyskało. Wiem ze to nie łatwo, ale dla chcącego nie ma nic trudnego, a i Kraków nie od razu zbudowano.

Czwartym nareszcie meteorem, są obrazy na wystawie sztuk pięknych, wykonane zbiorowo przez panów Schouppe'go i Kostrzewskiego. — Pierwszy daje tło, jaki widok zdjęty z natury, drugi ożywia go żyjącemi osobami. Na utworzenie więc jednego obrazu, składają się dwa talenta, dając to w czem głównie celują.—Prześliczne to jest i bardzo efektowne, radzę więc myśli tak szczęśliwéj nie porzucać.

Hulanka na Podzamczu podobno pod Chęcinami wyborna. Na czele obrazu sterczą ruiny dawnéj pańskiéj posiadłości. —Przez okna, strzelnice i różne dziury zamczyska przegląda błękit nieba, tu i owdzie zasłany chmurkami: zdala roztwiera się widok dalekiego krajobrazu, a na małéj płaszczyznie tuż przy gruzach, gronko pastusze przy odgłosie skrzypcy małego wirtuoza, w podartych koszulinkach i kapotkach, hula na bosaka z takim ogniem i zapałem, że aż zazdrość bierze iż się nie uczestniczy w tak szczeréj wesołości.

W szałasach w górach Karpackich ta sama delikatność pędzla i wierne odwzorowanie uroku natury. Po nad dolinami i lasami unosi się mgła, przyoblekając wszystko jakby gazową osłoną, a z góry od szałasów góralskie wyrostki, na jodłowych gałęziach ciągnąc jednego z pomiędzy siebie, pędzą na łeb na szyję na zatracenie, jak dzikie kozy spłoszone psa gonitwą.

Oprócz téj zbiorowéj pracy, znajdują się jeszcze dwa obrazy p. Kostrzewskiego, odpust w wiejskim kościołku i Wesele. Odpust ma tyle prawdy i życia że mu się dosyć napatrzeć nie można, jest w nim wszystko, nic nie brakuje począwszy od dziadów żebraczych do wiejskiego elieganta, wyświeżonego, wysztafirowanego z wąsami śpiczastemi i z bródką jak u koziołka. Wesele jednak należy do najmniéj wdzięcznych prac tego utalentowanego artysty. Życia w niem nie brakuje, ale nie ma prawdy tak w żydku grającym na skrzypcach, jak w państwu młodych wywijających na czele tanecznéj gromadki. Para ta stanowiąca główne figury obrazu, a szczególniéj pan młody, widocznie na efekt robiony. Podobne zaś wyrachowania zwykle się nie udają.

W pięciu numerach Przyjaciela Dzieci wyszłych już w roku bieżącym, znajdują się następujące artykuły:

1. Nowy rok.
2. Pielgrzym w średnich wiekach.
3. Jaguar.
4. Trafiła kosa na kamień—komedja.
5. Dax.
6. Wyżeł.
7. Dzicy Indjanie Amerykańscy.
8. Pająki.
9. Hippopotam.
10. Wieniec laurowy—powieść.
11. Wieś Tours i zamek czterech synów Aymona.
12. Obława na wrony w Wirginji.
13. Cudowne ziółko pielgrzyma.
14. Szczury.
15. Kolibr czyli ptak mucha.
16. Ptak rajski.

Dla mniejszych Dzieci.

1. Straszne przygody Wujcia.
2. Kaprysy.
3. Uczeń.
4. Pięć dni okropnych w życiu mojem — czyli przygody pieszczocha — opowiadanie.
5. Zosia na balu.
6. Paw, wrona i szpak — bajka.
7. Muszki w nosie.
8. Witaud.
9. Utyskiwanie próżniaczka.
10. Ciocia do Tomcia.
11. Muszka.

W numerach tych znajdowało się 20 drzeworytów oraz dołączono do Nr. 4, tablicę litograficzną z robótkami dla panienek i krojami dla lalek. Dodatki te stale będą dodawane.

Prenumerata kwartalnie w Warszawie wynosi rs. 1 kop. 5.— Na prowincji w kopertach rs. 1 kop. 75.—W opasce przesyłając należytość do Redakcji rs. 1 kop. 25.

O UBIORACH.

Dwa nowe kolory pojawiły się téj zimy, i znalazły wiele zwolenniczek szczególniéj pomiędzy brunetkami. Pierwszy z nich żółty *bouton d'or*, używany na wieczory.

Widzieliśmy takie suknie z tiulu jedwabnego na atłasowych, podpięte w koło w festony bukiecikami z akacji żółtéj, widzieliśmy także suknie białe lekkie ubierane plisami żółtemi, z żółtą szarfą szeroką atłasową. Drugi kolor niemniéj modny, ale używany tylko do cokolwiek mniejszego ubrania, na wizyty, obiady lub do teatru, zowie się *feuilles mortes* czyli z żółkłych liści. Sama nazwa dostatecznie go określa.

Suknie z falbaną węższą lub szerszą należą do najmodniejszych; strojne ubierają wolantem koronkowym czar-

nym. Okrywki koronkowe czarne wszelkiego rodzaju, przyjęte powszechnie do wejścia na wieczór lub do teatru.

Mówiąc o koronkach mamy sobie za obowiązek przytoczyć piękne okrywki, któreśmy widzieli w magazynie pana Thonnesa. Rotondy Cambray, naśladujące wybornie Chantilly, wypadają na 35 rubli, chustek i mantylek dostanie od 25 rs. Wielkie Burnusy z wełnianéj Lamy czarnéj, są w cenie od 50 do 60 rubli. Paletociki z takiejże koronki po rubli 30.

Uważaliśmy także śliczne kanzuty koronkowe czarne z długiemi końcami spadającemi na tył, zwane Marie Antoinette po rs. 15, oraz wielki dobór fanszoników czarnych koronkowych, w różnym rodzaju i na rozmaite ceny, zacząwszy od prawdziwych Chantilly na 20 rs. do skromnych imitacji po 3 ruble. Pośrednie między jednemi a drugiemi, fanszoniki z koronki Cambray, wypadają na rs. 4 do 7. Te ostatnie mało się różnią od prawdziwych i potrzeba znawcy, aby je potrafił odróżnić. Podobały nam się też fanszoniki naszywane czarną sieczką po rs. 4, te przy świetle bardzo ładnie i świetnie wyglądają. Barbek czarnych koronkowych dostanie na 2 rs.

Powiedzmy teraz o ciepłych płaszczykach i okrywkach pana Thonnesa, których dobór prawdziwie jest piękny i rozmaity. Do najkosztowniejszych należą paletociki a raczéj kaftany z baranka astrachańskiego podszyte popielicami, czarne po rs. 38, białe po rs. 50. Do tych paletotów odpowiednia mufka kosztuje rs. 6, zgrabna czapeczka rs. 4. Mówiąc o futrach nie możemy pominąć ładnych krawatek królikowych z łebkiem po rs. 3 i popielicowych po 4 rs.

Oprócz kosztownych okrywek, są także inne nierównie skromniejsze, ale niemniéj gustowne. Wyliczemy je wszystkie z oznaczeniem ich ceny.

Paletociki z ciepłego wyrobu nakształt baranka, wypadają na rs. 16. Białe z tkaniny ciepłéj *velours*, objęte plisą atłasową, stosowne do teatru lub do powozu po tejże saméj cenie. Paletoty ciepłe z długim włosem, zwane *Peaux d'Ours* tak białe jak i czarne, po rs. 8. Paletoty długie z wyrobu *drap velours multicolore*, podwatowane, na jedwabnéj podszewce, obszyte u dołu frendzlą angorową po rs. 25. Paletoty z ciepłego sukna przybrane plisami i pletniami atłasowemi po rs. 25. Ozdobniejsze od tych z rękawami podwójnemi, z których jedne spadają, drugie zaś przystają do ręki po rs. 45.

Zwrócił też uwagę naszą piękny burnus brązowy z tkaniny *drap velours*, przybrany kapturkiem w cenie 45 rs.

Z paletocików aksamitnych czarnych, uważaliśmy jedne bardzo piękne watowane na jedwabnéj podszewce, ozdobione bogato pasmanterją po rs. 100 inne znów mniejsze i skromniejsze podbite również jedwabiem po rs. 55.

Z pomiędzy strojnych okrywek do wejścia na wieczór lub na teatr, podobały nam się Beduiny białe kaszmirowe haftowane różnokolorowym jedwabiem po rs. 25: takież same bez haftu wypadają na rs. 15.

Magazyn ten zaopatrzył się niemniéj w znaczny dobór materji jedwabnych i atłasów tak dziś używanych na suknie. Materji gładkiéj w każdym kolorze dostać tu można w dobrym gatunku po rs. 2. Atłasu po rs. 3 kop. 60.

Dla młodych osób do strojnego ubrania, widzieliśmy tarlatany w rozmaitych kolorach i rodzajach w cenie od 7 do 12 rs. Sztuczka białéj alpagi wypada stosownie do gatunku od rs. 7 do 9. Sztuczka bareżu w różnych odcieniach na rs. 6.

Najstrojniejsze z tych wszystkich sukien z gazy Chambery w paski atłasowe i w rzucik na tle białem dochodzą do rs. 50.

Z drobnych przedmiotów niezbędnych do ubrania wspomniemy tu jeszcze śliczne wachlarze na rozmaite ceny, zacząwszy od 3 rubli. Najmodniejsze z nich gładkie atłasowe kosztują po rs. 10. Przerabiane w bukieciki kolorowe wypadają na rs. 16. Najkosztowniejsze z nich jedwabne pokryte białą koronką (point d'Aiguille), obsadzone w rączkę z kości słoniowéj, dochodzą rs. 60. Skromnych czarnych jedwabnych dostać można na 2 i 4 ruble, stosownie do gatunku. Naszywane stalą kosztują rs. 10.

Widzieliśmy także ładne paski jedwabne przerabiane złotem, podszyte skórką, spięte na złoconą klamrę, w cenie dwóch i trzech rubli.

Zasługuje także na wzmiankę, znaczny dobór kołnierzyków koronkowych, na rozmaite ceny, od 6 do 25 rubli. Płócienne kołnierzyki po większéj części stojące, wypadają na rubla. Cieńsze haftowane z rękawkami dochodzą do 5 rubli.

Opis deseni do haftu.

N. 1 Narożnik do chustki od nosa. Haft atłaskowy i drobny stembenek. Obrębek przy chustce gładki.

N. 2 Deseń na pantofle, wyszyty kolorowym sznureczkiem albo jedwabiem, zastosowanym do tła sukna, lub aksamitu. Pączki i kwiatki haftowane jedwabiem. Pantofelki ogarnirowane wstążeczką fałdowaną.

N. 3 Całość pantofla.

N. 4 Kołnierzyk płocienny z deseniem na haft atłaskowy i drobny stembenek.

N. 5 Mankiet odpowiedni.

N. 6 Kołnierzyk stojący muślinowy z wykładanemi rogami. Brzeg kołnierzyka haftowany atłaskiem; w narożnikach wstawiony tiul z takimże haftem.

N. 7 Połowa mankieta.

N. 8 Połowa kołnierzyka na haft meksykański czarnym jedwabiem.

N. 9 Połowa mankieta.

N. 10 Szlak na poszewkę. Na chustkę do nosa służyć może ten sam deseń bez haftowania bukiecików. W miejsce gładkiego obdzierganego szlaku, daje się w chustce do nosa wstawka koronkowa.

N. 11, 12 i 13 Desenie do wyszycia sukien dla dzieci, spódniczek i t. d. Sukienki pikowe naszywają się białym sutaszem, jak również białe spódniczki nad gładkim obrębem.

N. 14 Szlak do białéj spódnicy nad gładkim obrębem na haft meksykański czarnym jedwabiem, ścieg łańcuszkowy i drobne pęczki. Ten sam deseń użyć można na szlak do sukiennéj serwety, wyszywając go jedwabiem kolorowym.

N. 15 Litery do znaczenia poszewek, prześcieradeł, obrusów i t. d.

N. 16 Suknia z garnirunkiem w zęby *à la polonaise* z magazynu pani Bataillon w Paryżu przy ulicy Chabannais N. 14.

Ubranie to składa się ze spódniczki z sukna lub gładkiéj wełnianéj tkaniny sięgającéj do ziemi, naszytéj nad obrębem pliską atłasową i ząbkami. Na to idzie kaftan a raczéj krótka Gabrjela spięta na boku, przybrana tak samo pliską i ząbkami u brzegu. Pasek atłasowy spięty z boku na rozetę. Z pod otwartego stanika widać takąż samą kamizelkę, zapiętą na guziki; epolety i mankiety u rękawów przybrane odpowiednio.

Kołnierzyk płócienny wyłożony, obszyty wąziuchną koroneczką. Suknia moze być czarna, bouton d'or, popielata, bismark, albo fijołkowa; plisy bywają czarne albo tego samego koloru jak suknia tylko w znacznie ciemniejszym odcieniu.

N. 17 Suknia czarna jedwabna przepasana paskiem z objęciem aksamitnem; z tyłu spadają dwa wielkie pukle i szarfy.

Na głowie kapturek biały włóczkowy do wyjścia na wieczór. Brzeg kapturka u dołu i przy twarzy ozdobiony włóczkowemi rozetami z kokardą lila we środku. Między główką kaptura a pelerynką czyli karczkiem naciągnięta szeroka wstążka cerise. Cena gotowego takiego kapturka rs. 5 bez wstążek rs. 3.

N. 18 Krawatka z futerka białego lub popielatego, zakończona główka zwierzątka. Cena takiéj krawatki w magazynie p. Thonnesa rs. 3 i 4.

Opis sukni w kliny z bluzką do figury i fartuszka w kliny.

N. 1 Przednia część spódniczki w kliny.
N. 2 Boczny bryt.
N. 3 Tylny bryt.
N. 4 Przednia część bluzki z wykładanemi klapkami.
N. 5 Połowa pleców.
N. 6 Połowa kołnierza.
N. 7 Rękaw.
N. 8 i 9 Całość sukni z bluzką.

Suknia z popeliny koloru *bouton d'or* przybrana jest brązowemi plisami skośnemi z pluszu 5 centymetrów szerokiemi. Podług N. 1 kraje się jedna część w całości, podług fig. 2 i 3-éj po dwie części, dodając stosowną długość do wzrostu osoby. Figura 1, 2 i 3, zszywają się podług liter jednozgodnych za igłą, zostawiając z prawéj strony brytów od krzyżyka do punktu rozporek na kieszeń, a z lewej strony od C aż do górnego brzegu rozporek obrębiony w około. Oba tylne bryty zeszyć od dołu do góry, dolny brzeg z lewéj strony podszyć sztywnym muślinem 30 centy. szerokości mającym i wełnianą listwę 10 centy. szerokiéj, zakończoną u dołu pletnią albo sznurkiem. Z prawéj strony wszywa się kieszeń w rozporek i nakoniec marszczy się sukuia i wszywa w taśmę lub w pasek z materjału sukni. Na bluzkę kraje się z wierzchu i z podszewki podług fig 4 dwie części z dodaniem 3 centy. na szeroki obrąb przedniego brzegu; podług fig. 5 plecy w całości. Po zrobieniu obrąbka w przednich częściach, zaopatruje się prawą stronę w dziurki, lewą w guziki drewniane obciągnięte brązowym pluszem i podszywa klapki z lewéj strony pluszem, co stanowi prawą ich stronę wykładaną. Następnie robią się w przodach zaszewki i łączą z plecami podług liter jednakowych. Każdy rękaw zeszyć należy od L do M. od N do O, podszyć pod spodem przy rękach jedwabną plisą, a z wierzchu mankietem z brązowego pluszu i wszyć do pachy trafiając O na O znajdującego się przy rękawie. Pasek 5 centymetrów szeroki złożony z wierzchniego materjału, podszewki i sztywnego muślinu, objęty w około pluszem, uzupełnia ubranie. Plisy pluszowe naszywają się podług ryciny. Pod spód kładzie się muślinowa lub tiulowa szmizetka obszyta koroneczką koło szyi.

Fartuszek w kliny.

N. 10 Połowa przedniéj części.
N. 11 Boczny bryt.
N. 12 Patka do fartuszka.
N. 13 Całość fartuszka z patkami.

Podług każdéj figury kraje się po dwie części, z czarnéj materji *gros grains*, zeszywa podług liter jednozgodnych, zostawiając rozporek na obydwóch bokach gdzie litery O, R, do wyszycia kieszeni i naszywa patkami objętemi wypustką atłasową bez sznurka, garnirowanemi u dołu pukielkami z téj saméj materji. Takież pukielki 3 centy. szerokie i 5 centy. długie, zakończone u góry skośną pliską 4 cent. szeroką z wypustką u brzegu, zdobią dolny brzeg fartuszka.

U góry wszywa się fartuszek w prosty pasek 4 centy szeroki.

Rozmaitości.

Uprawa szparagów według najnowszych doświadczeń.

Według spostrzeżeń Dra Rauch'a, który szparagi na wielki rozmiar koło Bambergu uprawia, nie rosną one w głąb ziemi, lecz rozprzestrzeniają się poziomo w kształcie wachlarza, o czem każdy przekonać się może. Ztąd wynika, że dotychczasowa kosztowna uprawa roślinom tym na nic się nie przydaje, że sadzenie trzechletnich pędów jest zupełnie zbyteczne, ponieważ młodsze pędy nietylko łatwiéj i bezpieczniéj się przyjmują, ale też cena trzech letnich w żadnym stosunku nie stoi z ich niepewnością czy się przyjmą.

Według przepisu Dra Rauch'a przekopuje się ziemię w jesieni na 1 i pół stopy głębokości i uprawia dobrze przegniłym nawozem. Na wiosnę dzieli się na trzy stopy szerokie grzędy, na środku których kopią się 2 do 2 i pół stopy szerokie doły, które się wypełnia kompostową albo dobrą ogrodową ziemią i tworzy z niéj pagóreczek, na wierzchołek tejże kładzie się główkę młodéj rośliny szparagowéj, a korzenie rozprzestrzenią się starannie po bokach pagóreczka i przykrywa dobrą ziemią; na tem kończy się sadzenie. Dopiero po trzech latach można zacząć wyrzynać szparagi i to z początku tylko najsilniejsze pędy i nie dłużéj jak do 15 Czerwca, przytem corocznie gnoi się dobrze guanem albo mąką z kości naprzemian z nawozem stajennym, gołębim i kurzym. Że sól jako nawóz także korzystnie używać można, to już ztąd wynika, że szparagi są rośliną rosnącą pierwotnie na brzegach morskich. Dr. Rauch zapewnia, że w Aurach otrzymują tym sposobem szparagi osiem łutów ważące, wielkie o cienkiéj skórce i delikatnym smaku.

Pranie bielizny.

Prędki i dobry sposób prania bielizny. Półtora funta mydła rozgotować w garncu wody miękkiéj, wlać do 32 kwart wody letniéj, dodać do tego jedną łyżkę stołową terpentyny francuzkiéj białéj i dwie łyżki salamoniaku. Wszystko wymięszać w kociołku lub w drewnianem naczyniu, po troszku wlewać na balją téj mięszaniny i maczać bieliznę na noc zaczynając od najgrubszéj i najbrudniejszéj, która się układa na spód wanienki.

Po troszku wlewa się ciągle na balją wyżéj wspomnionéj wody z terpentyną i salamoniakiem, macza coraz cieńszą bieliznę i układa w wanienkę.

Nazajutrz po odleżeniu się bielizny przez godzin 12 wypierać ją w letniéj czystéj wodzie bez mydlenia. Wodę często odmieniać trzeba na czystą i tylko miejsca zaplamione cokolwiek pomydlać. Drugi raz pierze się bielizna także bez mydła w czystéj *zimnéj* wodzie, odmieniając również. Trzeci raz płukać bieliznę w miękkiéj wodzie z farbką, a nakoniec czwarty raz krochmalić zwykłym sposobem.

Proporcja ta służy na 70 sztuk bielizny rozmaitéj wielkości.

Ponieważ pranie tym sposobem upowszechnia się coraz więcéj, składy materjałów aptecznych przygotowały obadwa płyny w osobnych flaszkach za rs. 1 kop. 5.

Że terpentyna jest doskonałym środkiem do nadania swietnéj białości wszelkiéj przędzy lnianéj i nie psuje jéj, nie ulega żadnéj wątpliwości. Wystawiona bowiem na światło zamienia tlen w ozon, na którym zdaje się zasadzać skuteczność blichowania na murawie. Narzekania na niestosowność terpentyny, pochodzić tylko może z niewiadomości dobrego jéj użycia lub niedokładności przepisu.

Dodawszy cokolwiek olejku terpentynowego do wody, w któréj się raz ostatni czysto wyprana bielizna przepłukuje, zobaczemy, że tenże czepia się zaraz cokolwiek do włókna płótna i w chwili skoro tylko bielizna zacznie schnąć, ujrzemy zaraz wielką różnicę na korzyść jéj białości, olejek ten jednak powinien być dobrze pierwéj w wodzie rozmięszany. W tym celu mięsza się w szklance jedna część terpentynowego olejku z trzema częściami mocnego spirytusu. Na jedno wiadro wody wystarczy jedna łyżka téj mięszaniny. W wodzie téj bielizna się macza, a po wykręceniu rozwiesza się na wolnem powietrzu do wyschnięcia. Bielizny w ten sposób upranéj nie czuć bynajmniéj terpentyną jeżeli ta była dobrze oczyszczoną i nie została użytą w zbyt wielkiéj ilości.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg).

Roślina Lotus wielce czczona w religijach indyjskich i starożytnego Egiptu, uważaną jest nawet za świętą, a *Lotos Lotus* *), Nelumbo, Pedma, Sirischa, Kamalata lub Tamala w księgach sanskryckich nazywaną.

Lotos a właściwiéj Lotus Indów i starożytnych Egipcjan było nie tylko obrazem fizycznego życia, ale nadto życia w całéj swéj mocy i wspaniałości, obrazem twórczych sił przyrody, słowem, było to pojęcie: wody i ziemi, życia i jego blasku, potęgi, chwały i szczęścia. Hindus pod postacią lotusu, rozumiał całą ziemię, która podobnie jak ta roślina, miała się unosić według jego pojęcia na wodzie. Słupek w środku kwiatu tkwiący, ma wyobrażać górę Meru, czyli punkt centralny świata (prawdopodobnie Dhawalagiri w pasmie gór himalajskich), na którym znajdują się wszystkie raje, wszystkie państwa, miasta i pałace wszystkich bóstw. W poezji Indów, miejsce to szczególniéj świetnie, wspaniale i rozkosznie jest opisane. Góra ta tak głęboko w łonie ziemi tkwi, jak wysoko po nad nią się wznosi, a ztamtąd spływają wszystkie rzeki święte. Pręciki znów w kwiecie lotusowym, oznaczają szczyty gór otaczających pasem, cztery listki korony, cztery główne strony świata, a reszta listeczków, pas ziemski, który podług wyobrażeń indyjskich, na okół Indje obiega.

Na takim to kwiecie lotusu, zasiada dopiero Brahma, twórca świata, wraz z swą małżonką Lakschmi, boginią wszelkiego błogosławieństwa.

(d. c. n.)

*) Pod tą nazwą starożytni rozumieli: 1) pewien gatunek słodkiego *groszku koniczynowego* (*Lotus messanensis*), wybornego na paszę dla bydła; 2) owoce wielkości małych śliweczek bardzo smacznych, pochodzących z drzewka *jujuby lotusowéj* (*Zizyphus Lotus*); 3) dość wyniosłe drzewo, dostarczające jadalnych owoców i mocno zwięzłego drewna, cenionego w snycerstwie, a zwanego *drzewem lotusowem* (*Celtis australis*); wreszcie 4) pewne gatunki roślin wodnych, których naukowe nazwy są: *Nymphaea Lotus*, *Nymphaea coerulea* i *Nelumbium speciosum*.



Panu Antoniemu Kondra. w Omsku. Do prenumeraty dwóch pism należy się jeszcze kop. 25.

Pani Józefie Czaj. Kolje z paciorek lawowych kosztuje od 2 do 3 rs.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się Tablica z deseniami do haftu oznaczona N. 3, oraz wzory i formy: sukni w kliny z bluzką do figury, i fartuszka w kliny.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

— Aniołki!.,. A jakie aniołki! — zawołał Lucjan z błyszczącem okiem.

— To też z temi aniołkami wszędzie byłoby mi dobrze, nietylko w powabnym Ziemінie.

— Och, prawda, że aniołki takie i Saharę w niebo zamienić potrafią!

— Entuzyasta! poszepnęła panna Miłoszyńska.

— I pani to mówiłaś dopiero.

— Tak... alem ja tutaj już od lat tylu i sercem przyrosłam: z Felcią moją jedyną każdy zakątek byłby dla mnie rajem. A także jéj i zemną. Jesteśmy nierozerwane, postanowiłyśmy nierozłączać się nigdy!

— Ale będzież to rzeczą podobną?

Panna Miłoszyńska pokraśniała nagle.

— Dla czegóżby nie? — zapytała niby nieco cierpkim tonem.

— Pani za mąż pójdziesz...

— Ja? — uśmiechnęła się wdzięcznie — zapewne nigdy; wiosna moja minęła.

— Jednak możesz pani dać szczęście, bo masz wszelkie po temu zalety!

Panna Marcella zakwitła.

— Nie mogłabym oddać ręki bez serca.

— A dlaczegóżby i serce przemówić nie miało.

— Bo... powtarzam: wiosna moja minęła.

— Lato najpiękniejsze daje kwiaty.

— Lato! — powtórzyła niby w zamyśleniu. Nie panie, pragnę tylko nierozłączać się z Felicją. A przyszły jéj małżonek winien mnie przyjąć w posagu swojéj oblubienicy, jako ciężar konieczny.

— Ciężar konieczny?! Pani w każdym domu potrafisz w dniach smutku nieść pocieszenie — dodał Lucjan ciszéj.

— Bo sercem obejmuję wszystko... i każdą wyższość ducha i poczciwość serdeczną ukocham. Uczucie przedewszystkiem!

— Rozumiem panią!... Potrafisz i radą wesprzeć swoją i być wskazówką dla niedoświadczonych,..

Panienki w téj chwili nadbiegły, i zwolna towarzystwo łączyć się znowu poczęło. Od Tabunek — miejsca zebrania — rozległ się też właśnie głos dzwonka.

— Przyzywają nas! — wymówiła panna Miłoszyńska— pan Wszemborski lęka się chłodu dla panienek. Wracajmyż przyspieszonym pochodem.

— Pani pozwoli?— podał jéj rękę pan Lucjan.

Panna Marcella była wielce zadowoloną.

W chwilach niewielu zebrali się wszyscy. Podano wino dla orzeźwienia strudzonych, resztę ciast i owoców — które teraz z większym jak poprzednio spożyto smakiem. Poczém wszystko ruszyło do powrotu. Panowie pomagali paniom włożyć szale i okrywki, służba podwieczorkowe zastawienie zebrała.

Pod lasem stał wóz żniwny omnibus pana Gorewicza i wolant państwa Żarlińskich.

Idąc ku powozom pan Gorewicz podał rękę pannie Miłoszyńskiéj.

— Pani dużo nazbierałaś grzybów?—zapytał.

— Nie zbyt wiele: nie umiem po ziemi szukać, pełzać, uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Łacniéj znalazłabyś pani jasne gwiazdy podniebne.

— I tych nie szukam!... Ale miałam bardzo miłą konwersacją z panem Lucjanem.

— Och, wierzę, bo pani masz w nim wielbiciela *à toute epreuve*.

— Cenię go także wysoce. Podniosła to dusza, a taka młodzieńcza! Pełna wyższego zapału dla wszelkiego piękna.

Odwieczne dęby przerzedzać się zaczęły — ujrzano pole — daléj Ziemin: szary kościołek—domki wieśniacze — wysokie topole — i szczyt dworu pośród gęstych drzew ogrodu.

Ponad drożyną stały powozy — a skarogniada czwórka pana Józefa rżała niecierpliwie i żuła wędzidła.

— Śliczne koniki! — wymówiła panna Marcella.

— Niechaj będą tak szczęśliwe, że panią do domu zawiozą.

Panna z uśmiechem zadowolenia głową skinęła.

Zaproszone panie przez pana Józefa do omnibusa wsiadły i dzielna czwórka ochoczo z miejsca ruszyła.

Panowie umieszczali się jak mogli.

— Umiesz sobie dziarsko torować drogę, więc dojdziesz do celu!—wyrzekł Gorewicz, biorąc młodego przyjaciela pod rękę.

— Jakto? — zapytał Lucjan,

— Zjednałeś sobie pannę Miłoszyńską: — zaśmiał się tamten.

— A!... Lecz ja naprawdę mam szczery dla niéj szacunek, bo ona tak serdecznie kocha te swoje panienki, i nie chce wcale rozłączyć się z niemi. Ma nieco przesady w wyrażeniach, alež to pomniejsze są słabostki.

— Potrafiłeś też wielkością swojego ducha i zapałem młodzieńczym dla wszelkiego piękna pozyskać jéj zapatrywanie się ze stanowiska wyższości na poziom i płaskotę... pan Józef śmiechem parsknął.

Uśmiechnął się i Lucjan, ale dodał zaraz:

— Dobra to osoba i zacna.

Przyłączyli się do drugich i na wóz żniwny wsiedli.

Wieczór zakończył się wesoło przy muzyce, śpiewach, i pogadance.

Nazajutrz rano, oddała Antosia pannie Felicji przecudny bukiet, złożony z najpiękniejszych kwiatów polnych i leśnych, jeszcze świeżą rosą zarania skroplonych.

— Co to...? — zapytała, z krasą na licu, gdy serce uderzyło radością.

— Pan Borzywojski wyszedł o zachodzie słońca — odrzekła Antosia, kręcąc głową ze znaczącym wyrazem — i zbierał te kwiatki. A widać że nachodził się bardzo, bo wrócił zroszony cały.

Felicja byłaby rada do świeżych ustek i do serduszka przycisnęła tę dań ofiarną a śliczną.

Dnia następnego otrzymała panna Miłoszyńska, od pana Lucjana, nader ładnie kredami wykonany obrazek prospektu, na który w lesie zwróciła jego uwagę i ucieszyła się niezmiernie, jako dowodu szczególnej dla siebie względności przyszłego małżonka Felicji, bo za takiego uważała już Lucjana napewne.

Tegoż dnia samego napisała do siostry:

„Losy moje do pewnéj podobno zmierzają decyzyi. Jeżeli sama dla siebie nie uczynię wyboru małżonka, tom go już dla Felicji zrobiła. Jest to młody kuzyn pani Wszemborskiéj, to wszakże, jak zrozumiesz, nie dodaje mu kwalifikacji żadnéj, a raczéj byłoby przeciwnie, gdyby

nie jego osobiste, wyższe przymioty. Uprzedzony o mnie opinją powszechną, względy moje pozyskał sobie nasamprzód nieograniczonym dla mnie szacunkiem, a nawet uwielbieniem, daléj nader miłém w ogóle obejściem i wykształceniem, pewną wyższością ducha nacechowaną. W Felicji zakochał się szalenie, młodzieńczo, wszakżeż to ona z pod mojéj wyszła ręki! A ma twarzyczkę kwitnącą. I spodobał się także dziewczęciu, które tylko moim oddycha wpływem.

Młody Lucjan ma dość znaczny majątek. W Radlinie jest pałac obszerny, i rozległy park piękny. Przez wieś zwirówka przechodzi, a mają ćwierć mili tylko do dworca kolei żelaznéj. Są więc przyjemności wszelkie i wygody. Panem Lucjanem tak rządzić potrafię, jak rządzę Felicją, a zatém będę pierwszą w Radlinie osobą.

Felicja nie zechce mnie nigdy puścić od siebie, Kazię zabierzemy z sobą i kształcenia jéj dokończę. A zresztą, gdyby ojciec dziewczęcia z domu wydalić nie chciał, to niechaj sobie sprowadzą Angielkę, Francuzkę, a wreszcie i drugą pannę Lemieszównę... bo ja nie odstąpię Felicji. Naguwernantkowałam się téż już dosyć!

Być jednak może, że Felci kochanéj żal sprawię... gdy sama także przy ślubnym stanę ołtarzu, i w obec wyższych obowiązków korne pochylę czoło...

Pan Wajwrowicz czeka tylko skinienia mojego, a potém, od pewnego czasu uważam, że pan Józef Gorewicz, dziedzic Miroszewa, znaczące robi mi grzeczności. To byłaby, naturalnie, partja odpowiedniejsza. Mogła uboga, zbankrutowana panna Siemianowska zostać żoną pana Tytusa Wszemborskiego, to i dla czegóżby panna Marcella Miłoszyńska nie miała zostać panią Józefową Gorewiczową?—Czuję się przecie nieporównanie wyższą od tamtéj, wyznaję to bez pychy, a nawet z pokorą ewangeliczną, bo znam siebie i ocenić się umiem: a znam i panią Wszemborską.—Pan Gorewicz jest dość idealnym—i podobać się może. Zobaczę!

Zranię serce Wajwrowicza.., ale, bo téż zdecydować się w oddaniu mu ręki, niewiem czyli potrafiłabym kiedy!... Wiosna moja minęła lecz serce uderza. Pan Wajwrowicz jednak nie zdołał dotąd uderzenia jego przyspieszyć lubo, że podobać się może.

Widzę z okna mojego, jak pan Lucjan przysiadł się pod akacjami do Felci: ułatwiłam sam-na sam młodemu, bo mam serdeczne dla jego miłości współczucie. Ale otóż i pani Wszemborska przysiadła się do nich. Chciałażby tym efuzyom serc młodych przeszkodzić? —*„Gâre à vous, marâtre*! Spieszę do nich.

Na raz drugi coś pewniejszego.

Marcella.

Lucjanowi było w Zieminie, jakby w niebie, ale przyzwoitość nakazywała wreszcie, po dwutygodniowym pobycie wyjechać. Smutna była sercu konieczność jednak nakazywała. Więc i dnia jednego, pięknego...—Och! nie, wcale nie pięknego, raj swój, swoje niebo pożegnał. Nadrabiał miną, jak mógł, oko niebieskie jednak łzą zachodziło, a Felicja spostrzegła to najjawniéj.

Odjechał... niby z uśmiechem na ustach, z wyrażeniem: „Do widzenia!“

Panienka pokłoniła się także z uśmiechem, a potém w ogród pobiegła — daleko i w cieniu starych klonów wypłakała się serdecznie.

VIII.

Zofja była w swoim pokoju, gdy jéj przyniesiono list z poczty. Poznała pismo pani Borzywojskiéj, i otworzyła go szybko. Matka Lucjana pisała:

„Kochana moja Zosieńko!

Cieszę się serdecznie z Twojego szczęścia domowego, o którém obszernie napisał mi Lucek.

Cieszę się także, że był u Was i że z Wami dłużéj zabawił.

Bardzo a bardzo mile wspomina pobyt w Zieminie. Nie może się nachwalić, jak przyjemnie z Wami czas spędził.

Od tygodnia jestem z powrotem w Dreznie. A miasto pełne teraz znajomych, którzy w przejeździe, wracając z różnych wód zagranicznych, zatrzymali się tutaj.

W Karlsbadzie dziewczęta moje zabawiały się doskonale. Znajome towarzystwo było bardzo liczne.

Mówił ci już Lucek, że tę zimę jeszcze w Dreznie przepędzę. Wprowadzę tutaj dziewczęta w świat a mniejszy to koszt uczyni, jakby kosztowało w Warszawie.

Napisałam także do Lucka, by w Grudniu do nas przyjechał i zimę spędził pospołu z nami. Powiem ci nawet, że co do losu jego, to pewne mam plany. Jest tutaj panienka z Ukrainy z matką: *bogatissima*, a ładna, młodziutka... utalentowana: dała się słyszéć w amatorskim koncercie na fortepianie, z powodzeniem wielkiem.

Znasz moje pod tym względem zasady: podstawa majątkowa przedewszystkiem! Bo bez majątku, to człowiek nawet i cnotliwym być nie może: niedostatek, brak grosza, popycha ludzi często do czynów niehonorowych, nikczemni ich, czasem podli i aż do zbrodni powiedzie niekiedy. Widziałam bardzo smutne i straszne przykłady, więc też z najwyższą trwogą lękam się niedostatku dla dzieci moich, i usiłowaniem mojem będzie zapobiedz temu.

Majątek daje swobodę i szczęście. Zamożny nie potrzebuje skazić się niczem, a przy dobréj woli może wiele czynić dobrego. Córki moje tylko za ludzi wydam zamożnych, inaczéj niechajby lepiéj pozostały pannami. Rozumie się jednakże, jak to wiesz, że małżonkami ich winni być ludzie charakteru i rozumni, imienia zacnego i dobrego urodzenia. Już to takie są moje zasady, i od nich nie odstąpię.

Lucek od przyszłego ś. Jana odbierze Radlin—a ja zamieszkam w Sławiczynie. Pragnę by się rychło ożenił, bo tego jeszcze nikt nie pożałował! — Z posagu żony winien jednę z siostr spłacić: 300,000.—Moja Ukrainka ma 600,000.

Idka i Talcia podobają się ogólnie, dzięki Bogu!

Pamiętaj, Zosieńko, ażebyście Cesię dobrze wydały za mąż, bo powtarzam: niedostatek najwyższą wyradza niedolę. Dziewczę ładne, to i podobać się potrafi. Dla niéj zrzekłaś się części swojéj, postąpiłaś sobie szlachetnie, a nie byłabyś tego zrobić mogła, gdyby nie zamęźcie twoje z człowiekiem majętnym. Otóż, czy twierdzenia moje nie są słuszne? — Pan Tytus wydźwignął Podlesie, Cesia więc i posag będzie miała, lecz niechaj sobie nie rozmarza główiny jakąś romantycznością, a raczéj niechaj umiłuje praktyczność.

Ty, bo marzyłaś także i miałaś zawsze przeciwne moim widzenia. Opatrzność jednakże losem twoim pokierowała

szczęśliwie, bo zacnem, poczciwem, dobrem byłaś dziewczęciem i cnotliwą córką i siostrą.

Całuję cię serdecznie! Do widzenia w Maju!

Klara.

Drezno 12 Września 185*

Dziewczęta moje coś tam piszą do ciebie.

Zofja list przeczytała i w głębokie wpadła dumanie. Rozwinęła go znowu i po raz drugi niektóre przeczytała ustępy. Chmurka na jéj zaległa czole, westchnęła i pismo pani Klary schowała. Przeszła się w zamyśleniu przez pokój, spojrzała w okno: Felicja powracała właśnie z bukietem kwiatow w ręku — przyglądała się ulubieńcom swoim, a świeże jéj lica młodéj swobody jaśniały wyrazem. Pani Zofja pokręciła głową i znowu westchnęła.

Nie uszło jéj baczności, że Lucjan zajął się Felicją, i niewieścim instynktem przeczuwała także, co w sercu zaszło dziewczęcia, list przeto pani Borzywojskiéj bardzo cierpkie wywołał wrażenie. Czyliż pani Klara napisała go z namysłem? Czyliż miał być przestrogą i ostrzeżeniem? Znała jéj zasady i zamysły oddawna, lecz powtórzone właśnie teraz i bez widocznéj przyczyny, drasnęły ją przykro bardzo. Lękała się o spokój Felicji. Czyliż naprawdę przemówiło jéj serce? Zbadać go nie mogła, bo stawała lodowa zapora, brak zaufania, pomiędzy nią a córką małżonka. Pomówić o tem z panną Miłoszyńską, było także niepodobieństwem, bo wszakżeż to właśnie ona te lodowce wznosiła, odwracając serca panienek od macochy. Zofja zacisnęła oczy, a łzy po jéj licu spłynęły: sama siebie o niedołęztwo obwiniła.

Myślała, rozważała i przyrzekła w duszy, czuwać nad szczęściem i spokojem dziewczęcia, w brew wszelkim przeciwnościom, stawianym jéj przez guwernantkę.

Odpowiedziała pani Klarze ogólnikowo zupełnie. O panienkach w kilku tylko wspomniała wyrazach. Wyraziła się sympatycznie o Lucjanie i zapewniła kuzynki o swojém przywiązaniu niezmiennem.

Odtąd wzrok jéj często ze szczególnem współczuciem spoczywał na Felicji: chciałaby była w duszy jéj czytać i tajniki serca przeniknąć. Patrzyła się w błękit jéj oka, pragnęła myśli młodego zbadać czoła, smuciła ją każda chmurna zadumka, rozrzewniał tkliwszy wyraz, cieszyła pogoda lica, a radował wesoły uśmiech dziewczęcia. Wszelkie wrażenia i odcienia uczuć w córce małżonka, tkliwy oddźwięk w duszy znalazły macochy.

Panna Miłoszyńska zważająca szczegół każdy, dostrzegła te badawcze spojrzenia pani Wszemborskiéj, i zaraz w obec Felicji różne ztąd niekorzystne dla niéj wyciągała wnioski.

— Śledczy jéj wzrok — wyrażała się—ściga cię wszędzie. A ja ztąd złe tylko ciągnę wróżby. Miéj się więc na baczności, aniołku!

I Felicja w obecności macochy stawała się mniéj naturalną, skoro tylko na przestrogę guwernantki wspomniała, więcéj zawartą w sobie i baczącą na każdy swój wyraz i uśmiech. Biednę dziewczę, z czystą duszą swoją, sercem ciepłem — a tak łacno dotkliwa.

Pan Wszemborski na dni kilka do Podlesia wyjechał. Zofja pozostała w domu jakkolwiek, pociągała ją tam miłość córki i siostry. Lękała się jednak, by Lucjan w jéj obecności nie przybył... i wyrzekła się, z poczucia obowiązku macochy-matki, téj przyjemności serdecznéj.

Służba wniosła światło. Panna Miłoszyńska coś tam Kazi w jakiemś tłomaczyła Album'ie; a Felicja, chodząc po pokoju, raz po raz długie spojrzenie w szarawą wieczora wysełała przestrzeń. Czyniła to od dni parę częściéj, i za dnia i wieczorem, a może i wyglądała powrotu ojca.

Nagle zaturkotało wśród ciszy w około. Na licu dziewczęcia świeżutkie zakwitły róże, a potém zbladła jak lilijka.

— Któż to? — zapytała pani Wszemborska z drugiego nadchodząc pokoju, rumieńsza także — Felciu, czy to ojciec przyjechał? — i pobiegła do okna.

— To nie tatko — odrzekła panienka, usuwając się na środek pokoju — konie siwe...

— Któżby to? Służba w jasnych płaszczach.,.

Drzwi otworzono — i wszedł pan Lucjan. Pokłonił się z jasnym wyrazem i z uczuciem rękę pani Wszemborskiéj do ust przycisnął. Powitał pannę Miłoszyńską, która ścisnieniem ręki i radosném przyjęła go słowem: Witamy!

O mało jednak, że pełen obawy nie zapytał o zdrowie Felicji, zobaczywszy bladość wdzięcznéj twarzyczki, gdy w téjże saméj już chwili, znowu najświeższą zakwitła barwą. Ze wzruszeniem, z uczuciem szczęścia niewypowiedzianego, czytał w tych przemianach anielskiego oblicza i zamilkł, bo niby słówka jednego wyrzec nie zdołał.

— Pan Lucjan z Radlina jedzie? — zapytała pani Wszemborska.

— Tak, pani.

— Może do Warszawy?

— Mam zamiar...

— I mąż mój miał zamiar być w tych dniach w Warszawie.

— Czy nie zastałem pana Wszemborskiego?

— Wyjechał do Podlesia, a skoro do dziś nie wrócił, to pewnie do Warszawy pojechał. Gdy zajechałeś, myślałam, że to on.

— Żałuję, żem się do zawodu przyczynił.

— Ale szczerze mnie twój przyjazd ucieszył — i z wyrazem dobroci i życzliwości podała mu rękę. Siadaj i opowiedz co porabiałeś w tym czasie.

Polowałem... Odwiedzałem znajomych, bo mi smutno było w opuszczonym Radlinie.

— W grudniu jedziesz do Drezna.

— Tak życzy sobie matka. Czy pisała do pani?

— Miałam list od niéj niedawno.

Panna Miłoszyńska znacząco na Felicją spojrzała.

W czasie herbaty Lucjan przysiadł się do panien. O! jakżeż był szczęśliwym, spoglądając w niebo błękitnych ocząt Felicji, widząc uśmiech rumianych ustek — słysząc srebrny jéj głosik! Gdyby pani Wszemborska dotąd nie była dostrzegła niczego, byłaby w téj chwili odgadła całe uczucie młodziana. A Felicja? Róże jéj lica, opuszczone raz po raz powieki długą zdobne rzęsą, uśmiech inny jak zwykle i brzmienie głosu od zwykłego różne, mówiły wiele bo dziewczę niewinne, bez sztuki, zdradzało się łatwo... I ścisnęło się niepokojem serce macochy-matki.

Gdy małe grono rozeszło się na spoczynek, Zofja długo po swoim chodziła pokoju, z założonemi rękoma, z pochylonem czołem, zadając sobie w głębi duszy pytanie: „Co ja z niemi pocznę? Co pocznę? Jak zaradzę?... Czeka ich walka!.. O cóż począć z niemi?“—żal jéj było tych uczuć młodych, czystych, prawdziwych, i z głębi duszy westchnęła.

— Wrócił więcéj jeszcze zakochany!— wymówiła panna Miłoszyńska tryumfująco, i objęła lekką kibić Felicji. Jakżeż był szczęśliwym, gdy ciebie zobaczył znowu, gdy jednem z tobą mógł oddychać powietrzem. Urok to silnego uczucia!

A młoda dziewczyna kryła zapłonione lica na ramieniu swojéj nauczycielki, która przyspieszone uderzenia jéj serca słyszała.

Przy drugiem śniadaniu zeszli się wszyscy na sali a potem, wbrew zwyczajowi dni innych, pozostała się panna Marcella z Felicją w salonie, naznaczywszy Kazi jakieś szkolne zadanie. Pani Wszemborska nie odstępowała ich wcale, starała się utrzymać ogólną rozmowę, i usiłowała przeszkadzać wszelkim sam-na-sam pomiędzy młodymi.

Po objedzie wezwała ich na przechadzkę do lasu, zwłaszcza, że dzień był nadzwyczaj pogodny. Żądanie to przyjęto chętnie i znowu nad Felicją czuwała, strzegąc jéj od jakiego poszeptu Lucjana. Ciągle zbliżała się do nich, gdy ich guwernantka odbiegła a za powrotem do domu, podała mu rękę, niby chodzeniem znużona.

Gdy znowu zebrali się w salonie, i o szaréj godzinie światło podano, Zofja w skutek jakiegoś gospodarczego zajęcia, wydaliła się na chwilę. Za powrotem ujrzała guwernantkę z Kazią przy fortepianie, a Lucjana pochylonego ku Felicji, która z robótką przy stole siedziała. Jasne światło lampy padało na jéj lica różowe i zdawało się pani Wszemborskiéj, że zdybała jeszcze jakiś miodowy wyraz na ustach młodego. Panienka uśmiechnęła się. Lucjan jéj nożyczkami z czarnego papieru, jakieś figurki wycinać począł.

— To jest czysty Argus! — poszepnęła znowu guwernantka Felicji pochylając się nad jéj krzesłem — pochłania ciebie i jego oczami. Ot, macocha prawdziwa!... Feleczko, zagraj nam! — wymówiła głośno.

Lucjan przyskoczył, podał rękę panience, i powiódł ją do fortepianu.

Pani Wszemborska przystąpiła także — a panna Miłoszyńka, do Felicji zwrócona, pogardliwie skrzywiła usta.

Nazajutrz dzwon kościelny rychło pobożnych wezwał na mszą ś.

Mgła poranna niby gęstą gazą spowiła krajobraz cały.

Pani Zofja była niemal najpierwszą, podążającą na nabożeństwo. Na uboczu stał grobowiec rodzinny, wśród krzewów i kwiatów. Drżące tam skierowała kroki, przyklęknęła na kamiennéj płycie i zalała się łzami. Stasieczek anioł był w jéj duszy, w jéj sercu.

Gdy następnie weszła do świątyni, zastała już Lucjana w małéj ławeczce przy zakrystji, pochylonego kornie. Przesłała mu spojrzenie szczerego współczucia.

Kilka kobiet i dzieci zebrało się także na wysłuchanie ofiary ś. — Przy drzwiach klęczał siwy dziadek z torbą żebraczą na plecach, a różańcem w ręku.

Msza ś. odbyła się cicha, bo i ptaszyny nawet, po wysokiéj szybujące nawie, zdały się przyciszonym świegotem szeptać paciorek poranny, i łączyć go ze szmerem ogólnéj modlitwy.

Przed kościołem Lucjan siwego dziadka hojnym obdarzył datkiem.

Nadeszła pani Wszemborska i poczekali na proboszcza, by mu dzień dobry powiedzieć.

Mgły tymczasem opadły i słońce z błyskotnym wychyliło się uśmiechem. Po nad łąkami powiewały jeszcze tumany zarania, drzewa i krzewy, złotawe lub pokraśniałe barwą jesieni, brylantową zalśniły rosą.

Lucjan wzrokiem powiódł w około: jakże pięknym, uroczym był Ziemin! Dwór białawy, z cynkowym dachem, jaśniał wśród promieni słonecznych, na tle drzew starych ogrodu. Okno jedno szczytowe, na piętrze, stało otwarte: ujrzał odchyloną białą firankę, wazon z kwiatami i niby lekkie a szczęsne stłumił westchnienie.

Pani Wszemborska pogadała z proboszczem, lecz młody ani wiedział o czém mówili. Pożegnała go, pokłonił się i Lucjan, a potém rękę podał kuzynce, i ku domowi wracali.

— Panny na mszy nie były? — zagadnął.

— Zwykle z panną Miłoszyńską przychodzą. Powstrzymało je zatrudnienie jakie zapewne, albo też może zaspały — uśmiechnęła się.

— Poranek taki cudowny!

Szli chwilę w milczeniu.

— Mój Lucjanie! — Zofji tchu w piersi zabrakło — mam z tobą o czemś ważném do pomówienia.

— Słucham.

— Chcę do twojéj szlachetności przemówić.

— Jestem zawsze na rozkazy dobréj, kochanéj pani, i kuzynki.

— Znasz moje serce?

— Znam.

— Przeczuwasz ile mnie obchodzi szczęście i spokój dzieci mojego męża.

— Nie wątpię! Wiem to aż nadto dobrze.

— Otóż więc w tym przedmiocie pragnę z tobą pomówić.

Lucjan nagle pokraśniał.

— Przejdźmy przez ogród — i w cienisty skręcili chodnik.

W oknie na piętrze, z poza firanki, panna Miłoszyńska wyjrzała w téj chwili.

— Mój kochany, poczciwy — zaczęła Zofja znowu, bo i ciężko było jéj mówić— wybacz troskliwości mojéj!. Ale mnie niepokoi twój stosunek do Felicji.

— Och dla czego? — i spojrzał jéj w oczy, tak swobodnie, z taką pogodą.

— Drżę o spokój dziewczęcia...

— Kuzyneczko najszanowniejsza! Ja u stóp jéj pragnę złożyć całe szczęście moje! Ona staje mi za wszystko na świecie!

— Ależ matka twoja, Lucjanie!

— I cóż matka moja?

— Nie zezwoli.

— Dla czegóżby?.. Raczéj powinna pragnąć takiéj synowéj.

— Dam ci do przeczytania jéj listy...

— I o cóż chodzi?

— O majątek, jakiego Felicja nie ma.

— Och! — zaśmiał się młody wzgardliwie — ja majątku nie szukam. Pannę Felicją w jednéj sukience do ślubnego chciałbym powieść ołtarza.

— Ty, wierzę! Ale nie matka twoja... Lucjanie, przeciwność każda złamałaby ją, jak kwiatek kosą podcięty....

— O ja potrafię ją od wszystkiego zasłonić! — zawołał Lucjan, a był blady i poważny bardzo.

— Wiem, że masz energją po temu i w miłość twoją wierzę, ale.... Lucjanie! Każda walka biedne zabiłaby dziewczę. O miéj litość nad nią!.. Nad nami!.. I nad samym sobą! — dodała ciszéj i dłonie złożyła.

— Powtarzam, że ją od wszystkiego zasłonić potrafię... i przed własną nawet matką — wymówił ciszéj i głosem drżącym —gdyby mi przeszkody stawiać miała. Kocham ją i szanuję, lecz nie dozwolę, by mi szczęście zniszczyła moje. Do tego nie ma prawa.

(d. c. n.)